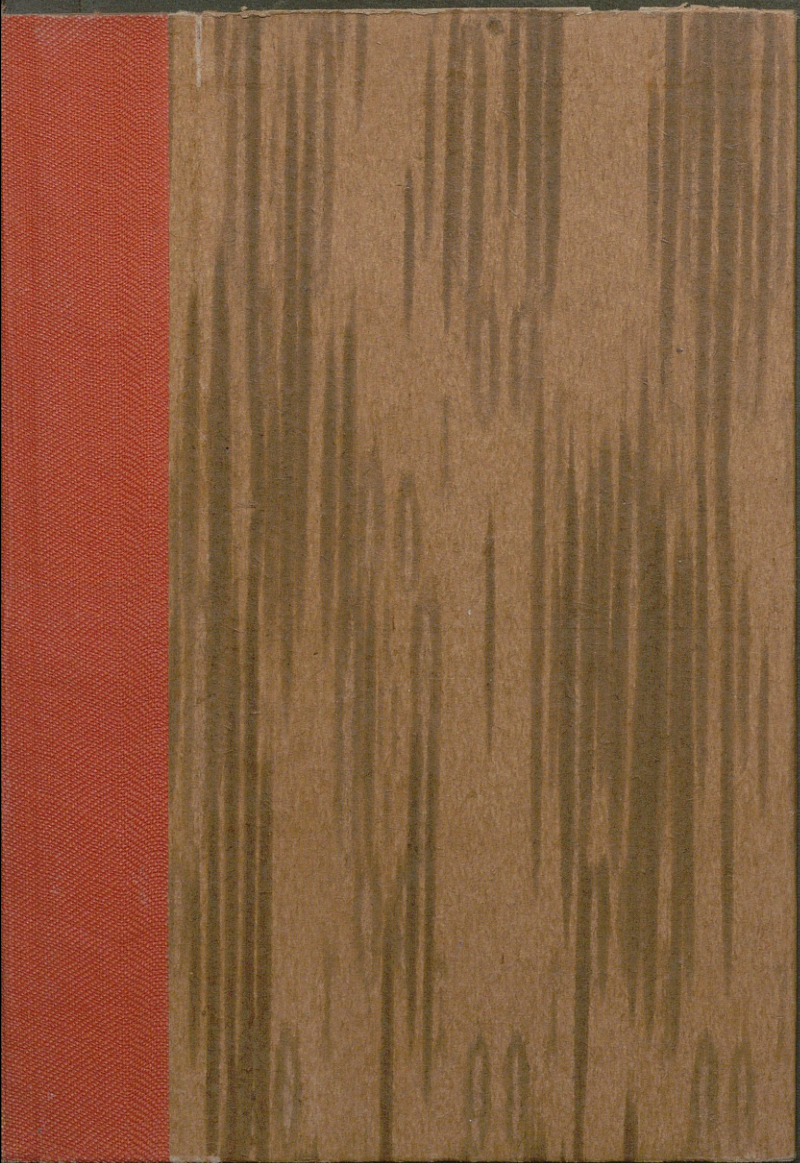




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM



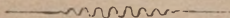
SPOŁECZNE ZADANIA
NAUCZYCIELA WIEJSKIEGO

WYKŁAD

Tadeusza Romanowicza

podczas walnego zebrania Towarzystwa pedagogicznego
w Tarnopolu dnia 17 lipca 1877,

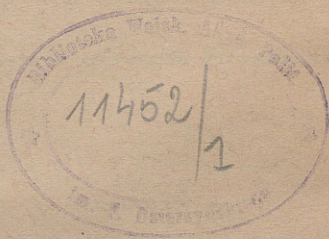
poprzedzony słowem wstępnem.



KRAKÓW,
W DRUKARNI I NAKŁADEM WŁ. L. ANCZYCA I SP.

—
1877.

37



SŁOWO WSTĘPNE.

Wykład miany przez p. Tadeusza Romanowicza podczas walnego zebrania Towarzystwa Pedagogicznego w Tarnopolu, o „społecznych zadaniach nauczyciela wiejskiego,“ tak wymownie przemówił do serc i przekonań wszystkich na ten zjazd zgromadzonych, że ogólném stało się życzeniem, aby cenna ta praca, z taką znajomością rzeczy i z takim talentem skreślona, znalazła się w ręku wszystkich nauczycieli, którzy w całym obszarze Galicyi walcząc z troskami codziennego bytu i tysiącami przeszkód różnorodnych, krzewią oświatę pomiędzy ludem.

W celu takiego rozpowszechnienia wykład ten ogłoszonym został w Nr. 32—38 z r. 1877 czasopisma „Szkoła.“ Gdy jednak nie wszyscy nauczyciele od-

bierają to pismo, uznać musieliśmy za pożyteczne i pożądane oddzielne wydanie wykładu p. Romanowicza.

Wydanie to składamy obecnie w ofierze nauczycielom ludowym, a puszczając je w obieg, z szczerem życzeniem aby przyniosło pożytek sprawie podniesienia oświaty, nie możemy się wstrzymać od poprzedzenia wyczerpującej pracy szanownego autora kilkoma z serca płynącymi słowami.

Autor wykładu tak wymownie i tak przekonywająco kreśli rzecz swoją, tak obszerny zakres działalności nauczyciela szkoły ludowej wskazuje, tyle dobrego do zrobienia w tym zakresie podaje, że obawiać się zaprawdę należy, czy niejeden z nauczycieli, nieprzeceniających sił swoich i środków, lecz owszem najczęściej zbyt skromne o sobie mających wyobrażenie, przeczytawszy tę pracę nie zawoła: „Czyż ja podołam temu wszystkiemu? czyż będę w stanie odpowiedzieć temu tak pięknie skreślonemu ideałowi? czy sił mych nie wyczerpię w bezskutecznej walce z tysiącem przeszkód, niekiedy z niemożebnością wyraźną?“

Otóż przedewszystkiém przestrzedz winniśmy nauczycieli, którzy w niniejszej pracy szukać będą dla siebie wskazówek postępowania, ażeby się nie dawali zniechęcić temu uczuciu zwątpienia, temu brakowi wiary we własne siły. Dwunastu biednych

rybaków w imię idei Chrystusowej przekształciło świat cały, — do apostołskiej misji nie potrzeba tytanów i mocarzy, ale maluczkich ludzi dobrej woli, a praca nauczycieli wiejskich jest apostołstwem. Ci ludzie mali o skromnych siłach, a jeszcze skromniejszych środkach, powołani są do zdziałania dzieł wielkich, bo wielkie gmachy nie wznoszą się w świecie praktycznym przez legendowych olbrzymów, rzucających skały na skały, ale przez zwykłych pracowników znoszących zwolna cegielkę po cegielce w duchu jednej myśli przewodniej, która plan budowy skreśliła. Zarys takiego planu macie w niniejszej pracy, Panowie Nauczyciele, znoścież skrzętnie i pilnie cegielki do wspólnego budynku nie zrażając się tém, że niekażdy odrazu będzie mógł rozwinąć wskazaną przez Autora działalność w każdym kierunku, nikt bowiem nie jest obowiązany czynić więcej jak może, i każdy kto według swój możliwości gorliwie i wytrwale pracuje, już ma rzeczywistą zasługę, już powołaniu swemu uczynił zadość.

Tą tylko drogą, spełniając wszystko cokolwiek pożytecznego w swym zawodzie spełnić możemy, zdołamy z czasem urzeczywistnić wzniosłe słowa naszego wieszczka:

Czyni każdy w swoim kółku co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

Przejawszy się tą szczytną maksymą zrobić można wiele nietylko w zakresie przez Autora rozprawy wskazanym, ale i w tych także kierunkach, których szanowny Prelegent pobieżnie tylko dotknął. Mogliby i powinniśmy zdaniem naszym starać się na przykład o to nauczyciele ludowi (i nie byłoby to dla nich zapewne zbyt trudnem do wprowadzenia w wykonanie), żeby przy każdej szkółce nawet w miastach znajdował się ogródek, w którym dziatwa mogłaby używać rozrywki w chwilach przerw w nauce i w którym kształciłaby się w pierwszych zasadach ogrodnictwa. Zbytecznym byłoby rozpisywać się szeroko nad tém, jak zbawienny wpływ higieniczny miałyby takie ogródki na uczące się dzieci i jak wiele mogłyby się przyczynić do rozpowszechnienia nauki ogrodniczej za pośrednictwem szkół ludowych.

Kończąc te kilka słów, niech nam wolno będzie Szanownym Panom Nauczycielom zrobić jeszcze jedną uwagę. Bardzo często się zdarza, że nauczyciel dostrzegając w niektórych z swych uczniów nieco większe zdolności zachęca go do udania się do szkół średnich, do kształcenia się wyżej, aniżeli tego wymaga zawód jego rodziców — praca w roli.

Z pozoru jestto dążność szlachetna; powodują ją głównie życzenia, ażeby talenta i zdolności niezwykłe, jak się nie raz zdaje, nie marnowały się i znajdowały odpowiednie pole rozwoju. Ale każda

rzecz ludzka ma dwie strony: dobrą i złą; korzystną i szkodliwą; częstokroć ów niby wielki talent, okazuje się mierną zdolnością: częstokroć wpływ miasta działa nań zgubnie, dodajmy do tego niedostatek z jakim syn biednego włościanina, albo nieposiadającego nic, prócz ciężkiej pracy komornika lub wyrobnika wiejskiego w szkołach walczyć musi — niedostatek paraliżujący na każdym kroku pracę naukową — brak środków naukowych; brak odpowiedniego mieszkania; towarzystwo na stancyi u stróża lub wyrobnika, w jakim ubogi uczeń z konieczności przebywać musi; nakoniec brak wszelkiego nadzoru pod względem obyczajnym i moralnym.

Cóż się z tego wyradza?

Oto warstwom wykształconym przybywa jeden więcej człowiek zwichnięty, niedouczony: mający pretensye do zajęcia jakiegoś wyższego stanowiska, do którego nie ma prawa, bo nauki należytej nie przyswoił sobie z korzyścią, ani nie przetrawił, lub ją w połowie przerwał: człowiek, który odwykły od ciężkiej pracy, ucieka od niej, a szuka lekkiego zarobku i stara się żyć kosztem innych; człowiek wreszcie, który nie umiał sobie wywalczyć miejsca w społeczeństwie, do którego jak mu się zdaje ma prawo, pogardzający stanem z którego wyszedł — a nieraz własnymi rodzicami!

Zdarza się bowiem niestety nieraz, że podczas gdy biedni rodzice na wsi upadają pod brzemieniem pracy, odejmują sobie od ust częśćkę lichéj strawy, znoszą zimno i niewyuczasy, aby krwawo zapracowanym groszem dopomoczyć synowi do ukończenia szkół — ten zamiast uczyć się, próżnuje, zbija baki po mieście, gapi się po kawiarniach na grających w billard i niekończywszy nauk wychodzi na miejskiego lamparta, a o biednych rodzicach wiedzieć nie chce i wstydzi się ich chłopskiej sukmany.

I powstaje na bruku nowy zastęp proletaryuszów, próżniaków, pasożytów i niezadowolonych z swego położenia, mających urazy do całego świata, żądnych zmian choćby kosztem burzenia wszystkiego, aby tylko żyć bez pracy i trudu — pracą i kosztem innych!

A tymczasem na wsi ubywa para rąk pracowitych: ubywa warstwom mniej oświeconym użyteczny członek, który wykształcony w szkole ludowej, mógłby zbawiennym przykładem, zdrową radą i zapasem wiadomości wpłynąć dobroczynnie na wieś całą.

Biedne te wioski nasze: karczma i próżniactwo podkopują dobrobyt — wydzierają ostatni zagon z pod nóg kmiecia i robią go żebrakiem, a niema nikogo, ktoby wsparty iskrą inteligencyi, walczył z tym rakiem toczącym ciemne i nieradne społeczeństwo!

Biedne te miasteczka nasze: z każdym rokiem ni-
knie pewna liczba mieszczan, schodzi na dziady;
w ich rodzinnych domkach rozpiera się spekulant,
który je zdobył na nieporadności dawnych właścicieli,
a niema nikogo co by walczył w obronie pu-
ścizny dziadów i zachował je dla wnuków!

Biedni ci nasi rzemieślnicy, których największa
liczba udając się na naukę rzemiosła, nie przynosi
z sobą do warsztatu najmniejszego zasobu wykształ-
cenia, wychodzi na partaczy i mrze głodem z rodzi-
nami, bo mało wśród nich, takich, którzyby wsparci
wykształceniem, wydzwignęli ten stan szacowny na
stopień jaki mu w społeczeństwie słusznie należy.

Dla czego wioski niemieckich naszych sąsiadów
zamiast obszarpanych chat świecą porządnymi do-
mami? dla czego w stajniach ich piękne koniki, za-
miast wychudłych szkap? okrągłe bydełko, zamiast
wycieńczonych krów? pola okryte roślinami oko-
powemi i pastewnemi; w domu sprzęt piękny i po-
rządki sute, a nieraz i biblioteczka, ba nawet for-
tepian się znajdzie?

Bo tam bardzo często syn włościański, nie już
szkołę ludową, ale nieraz całe nawet gimnazjum
ukończy, a potem nie wyciera w mieście knajp i ka-
wiarni, nie puszcza się na pokątne pisarstwo, ale
wraca do chaty rodzinnej, obejmuje po ojcu gospo-
darstwo, prowadzi pług, a wsparty nauką dźwiga

dziedzictwo ojców, podnosi je, rozszerza i swym wpływem zbawiennie oddziaływa na wieś całą; inni zaś bracia, nie wiszą mu na karku, ale szukają zajęć dla siebie, oddają się rzemiosłom, a otrzymawszy od brata spłatę, zakładają sobie byt niepodległy. Bo tam ojciec rękodzielnik syna ze szkół bierze do warsztatu i po kilkoletnich wędrówkach oddaje mu kierunek rzemiosła, które młodzian wykształcony niezawodnie rozwinię i podźwignie.

U nas dzieje się przeciwnie: u nas włościanin mający kilku synów nie myśli o tém, ażeby każdemu z osobna dać w rękę sposób do życia, ale często jednego wysyła do szkół, a reszta pozostaje bez kierunku i ogląda się jedynie na szmat gruntu ojcowskiego, ażeby na nim się osiedlić i z niego żyć. Wolność dzielenia nieskończenie gruntów doprowadziła do tego, że dzieci podzieliwszy się ojcowizną na drobne cząstki, nieraz zaledwie tyle dostają gruntu, ile na wystawienie chałupy potrzeba, a często na zasadzenie korca ziemniaków nie starczy. Nędza porywa odrazu w swe szpony nowo powstającą rodzinę, która nie mogąc się wyżywić, często przy braku lub wstręcie do pracy, szuka środków utrzymania z cudzą krzywdą i cudzem dobrem się pasie.

Od czasu też dozwoleń dzielenia gruntów powiększyła się znacznie po wsiach liczba ubogich, a kryminały gęściej się zaludniły.

Gdyby z tych synów licznych jeden pozostał przy ojcowiznie, a inni wzięli się do rzemiosł i mając pierwsze podwaliny wykształcenia, wyszli na dobrych rękodzielników, to z pewnością inaczej działałoby się w kraju.

Tu więc jest błędne koło, z którego abyśmy wyszli, abyśmy dźwignąć mogli nie pojedynczych członków społeczeństwa, ale całe nieoświecone warstwy, potrzeba pomocy światłego duchowieństwa i pojmujących swe obowiązki względem ojczyzny zacnych nauczycieli. Niech uczeń, mający *prawdziwe zdolności i gorący zapal do nauki* idzie w imie Boże do miasta i pracę, wytrwałością a talentem zdobędzie dla siebie stanowisko, i skromne nazwisko rodzinne wydobędzie nad poziomy mierności i chlubę mu zjedna; lecz kto tego niema, niech nie idzie marnieć na bruku — i być ostatnim w mieście, gdy może pierwszym być na wsi lub w miasteczku i przyczynić się do podźwignięcia upadających pod brzemieniem ciemnoty, próżniactwa, opilstwa i nędzy! Tu wasze pole zacni Panowie Nauczyciele! tu stokroć skuteczniej możecie bronić ojczyzny i zgotować jej szczęśliwsze losy, aniżeli gdybyście krew za nią przelewali. Tu możecie być łącznikami zwaśnionego społeczeństwa po naszych wioskach i w chwili gdy wszystko zagrożone materyalnym, a częstokroć i moralnym upadkiem, szepnąć w sercach młodego

pokolenia tę świętą prawdę, że jedynie nie tylko zgoda i porozumienie, ale serdeczna życzliwość między dworem i chatą, może nas, zarówno rodziny dworskie jak i włościańskie ocalić od zupełnego wywłaszczenia — od kija i torby żebraczej!

Przebaczcie mi, że wam poważam się rad udzielać — lecz wiedząc, że płyną one wprost w serca; że mają na celu dobro ojczyzny i współrodaków, które wam sami panowie gorąco cięży na sercu, mówię śmiało i mam nadzieję, że je serdecznie i chętnie przyjmiecie, i otwartości méj za złe mi nie poczytacie.

N. N.

przyjaciół oświaty ludowej.

Nieraz już przypadało mi to zaszczytne a miłe sercu zadanie, iż czy to na walnych zgromadzeniach Towarzystwa naszego, czy w petycyach przez Towarzystwo do Sejmu wnoszonych, czy wreszcie w dziennikarstwie, wypowiadałem, czego się po kraju spodziewają nauczyciele ludowi nie we własnym tylko interesie, ale przeważnie w interesie szkół, oświaty, a więc całej naszej przyszłości. Broniąc tych najskusniejszych żądań, czyniłem to w tém przekonaniu, iż nie przedstawiam materialnych interesów jednostek, lub pewnego ściśle w sobie zamkniętego grona, ale że sprawa, której bronię, jest sprawą kraju całego, i że taksamo jak kraj poczyna jaśniej pojmować swoje wobec szkoły i nauczyciela obowiązki, tak też nauczyciel i szkoła sumiennie spełniać potrafią obowiązki swoje wobec kraju. Bo każdemu prawu odpowiada zarazem obowiązek. Pierwsze bez drugiego pomyśleć się nie da — a im bardziej rozszerza się zakres praw czy to jednostek czy jakiegoś ich zbiorowiska, tém większa zarazem waga obowiązków do spełnienia, tém większa za nie odpowiedzialność. Wdzięczny więc jestem Zarządowi głównemu, iż myśli téj dał wyraz, obierając jako temat do odczytu na tegorocznym zjeździe pedago-

gicznym „społeczne zadania nauczyciela wiejskiego“ — wdzięczny mu też jestem, iż powołując mnie właśnie do tego odczytu, dał mi témsamém sposobność wypowiedzenia choć w części tego, czego kraj po swych nauczycielach się spodziewa, tak jak już nieraz wypowiadałem, czego nauczyciele oczekują po kraju.

Chcąc określić zadania społeczne z jakimkolwiek zawodem połączone, należy przedewszystkiem poznać dokładnie stan tych kół społecznych, wśród których obracają się ludzie, do zawodu tego należący, w tych kołach bowiem w pierwszym rzędzie mają oni społeczne zadanie swe spełniać. Więc i nam też przedewszystkiem zastanowić się przyjdzie nad tém, jaki jest stan — i moralny i materyalny — jakie potrzeby tego ludu wiejskiego, wśród którego i na który nauczyciele wiejscy mają działać.

Mens sana in corpore sano — powiedzieli już starożytni. Warunki, wśród których dziecię włościańskie przychodzi na świat, wzrasta i rozwija się, są tego rodzaju, iż się w nich ani *sanum corpus*, a tém mniej *mens sana* wyrobić nie może. Niska dymna chata, okienka w niej zbyt małe, aby dostateczną ilość światła przepuścić mogły, zawsze zapyłone i zabrudzone tak, że i ta mała ilość światła przedrzeć się nie może, otwierające się chyba wtedy tylko, gdy burza szybę wybije — powietrze skutkiem tego nigdy należycie nie odświeżane, zadymione dla braku dobrego palowiska i komina, a zanieczyszczone bezpośrednio sąsiedztwem stajni — oto jest medium, w którym niemowlę się rozwija i na całe już pozostaje życie. Światło i powietrze — to pierwsze warunki zdrowego rozwoju. Brak ich niczém się nie da zastąpić — a jednak miliony obywateli wśród tego braku spędzają całe życie. Czystość ciała i odzieży, to

dalszy konieczny warunek zdrowego rozwoju — a o warunku tym lud nasz nie ma pojęcia. Dziecko wiejskie, gdy wypełźnie z brudnej chaty, wala się bez dozoru w piasku i błocie w towarzystwie zwierząt domowych — nie umyte i nie uczesane nigdy, z wyjątkiem chyba dni świątecznych, cóż dziwnego, iż już potem w całym życiu nie czuje potrzeby czystości? Odzież brudna — rzadko kiedy cała — a zapas jej zwykle tak mały, że niewiele znajdziesz rodzin, w którychby każde indywiduum miało kompletne na lato i zimę ubranie. Pokarmów mięsnych, koniecznych do utrzymania całej pełni sił, wieśniacy nasi nie używają chyba w wielkie święta — pokarmy mączne, którymi przeważnie się żywią, sporządzone niezdrowo — a tém czém żyją podczas głodnego przednówka, nieraz i zwierzę pogardzi. Przyzwyczajony od dzieciństwa do wódki, którą go matka przy piersi jeszcze zalewa, dochodzi włościanin w młodości i w późniejszym wieku do nadmiernego jej używania, szukając w niej lekarstwa na wszelkie fizyczne i moralne utrapienia. W razie choroby nie ma włościanin nasz żadnego ratunku. Gdybyż przynajmniej był pozostawiony działaniu samej natury, która czasem i bez pomocy przemaga fizyczne cierpienia! Ale zamiast tego, zamiast jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, doznaje opieki objawiającej się zadawaniem domowych środków, nieraz wręcz zabójczych.

Oto są fizyczne warunki, wśród których włościanin nasz żyje — a są one tego rodzaju, iż zgubnych ich wpływów nie zneutralizuje nawet zbawienne działanie wiejskiego powietrza, którym oddycha przy pracy około roli, ani też nieustanne wśród tej pracy ćwiczenie mięskulów. Nic też dziwnego, iż śmiertelność w kraju naszym jest bardzo wysoka — iż cyfra śmiertelności dzieci

tak absolutnie jak i w stosunku do ogółu zmarłych, jest wyjątkowo wielka — nic dziwnego, iż widzimy nieraz wsie całe z ludnością tak skarłowaciałą, że robi wrażenie rasy skazanój na zagładę — nic dziwnego, iż rezultaty poborów wojskowych wykazują coraz większy procent niezdolnych do służby, coraz niklejsze generacye rekrutów.

W takich okolicznościach *mens sana* być nie może. Nie potrzeba być materyalistą, ażeby przyznać, iż wśród braku powietrza i światła, przy nędzném pożywieniu, przy nadmierném używaniu alkoholicznych trunków, nie może się umysł rozwinać, zdolności jego tępieją, a skutkiem dziedziczności spadać będą coraz niżej. A to tém bardziej, że i inne warunki na to się składają. Szkoła ludowa na wsi, rzec można, dopiero wchodzi w życie. Po za szkołą, jakie i gdzie ma środki kształcenia się? Nie czyta książek, bo ich czytać nie umie, nie każe sobie odczytywać, bo potrzeby tego nie czuje. Nie ma zetknięcia się z ludźmi wykształconymi, ażeby mógł się u nich umysłowo zasilić — a gdy wyjątkowo sposobność taka się nadarzy, to należytemu z niój skorzystaniu staje na przeszkodzie ze strony włościanina brak zaufania i brak elementarnych wiadomości, ze strony osób wykształconych zbyt częsta niestety niechęć do szczerego zbliżenia się. Wyobraźmy sobie życie włościanina naszego, zwłaszcza w porze zimowój — kiedy w chacie brudnej, nieprzewietrzanej dzień trwa ledwie 7 do 8 godzin — kiedy zajęcia bardzo mało, bo nie zna przemysłu domowego, któryby go zajął w porze wolnej od pracy około roli — a i książką jednostajności téj nie przerwie, bo czytać nie umie ~~ani~~ nie zna potrzeby czytania. Cóż za straszna nuda musi umysł ogarnąć! Na tę jednostajność i nudę

nie mu nie pozostaje prócz karczmy, tego na wsi zakładu wychowawczego, uniwersytetu, kasyna, miejsca wszelkich rozpraw publicznych! I dziwimy się, że włościanin oddaje się pijatyce i że wśród tego wszystkiego umysł włościanina tępieje i niedołąźnieje! Czynnikiem kształcącym i rozwijającym jego inteligencją mogłoby niewątpliwie być życie publiczne, udział w wyższych ciałach reprezentacyjnych, w których się z wykształconemi spotyka warstwami. Ale czynnik ten działa zbyt powoli i na nieliczne tylko jednostki, a z drugiej strony są i tutaj wpływy ujemne, są prądy zaciemniające umysł, są środki działania czasem wręcz niemoralne, których się z różnych stron wobec włościanina używa.

W ten sposób umysłowo przysposobiony, znając tylko rolę swą i od pradziadów jeszcze odziedziczony sposób gospodarowania na niej — włościanin nasz wchodzi w życie jako jednostka ekonomicznie wolna. Wolno mu grunt dzielić aż do minimalnych rozmiarów, sprzedawać go i zastawiać — wolno mu zaciągać długi na bajeecznie wysokie procenta, przyjmować weksle, których odczytać nie umie, żyć w karczmie na kredyt, którego wysokości nigdy dobrze nie wie, a który skutkiem tego narasta według dowolności karczmarza — słowem wolno mu w całej rozciągłości rozporządzać mieniem swoim i rodziny, i całą tęj rodziny przyszłością. Nie chcę tu występować przeciw tęj swobodzie rozporządzania swą pracą i swém mieniem, ale chcę zaznaczyć tylko, iż jest to wolność rozporządzania bez intelektualnej zdolności poznania czy się dobrze, czy źle rozporządza, i wskazać na konsekwencye, jakie z braku zdolności tęj koniecznie wynikać muszą dopóty, dopóki się nie podniesie umysłowego poziomu ludu, dopóki się włościanina nie wy-

dźwignie z dzisiejszego, zaiste, nie cywilizowanego stanu. Takim nieuniknioném następstwem musi być wyzyskiwanie na najszerszą skalę — wyzyskiwanie przez każdego, kto tylko czy to kapitałem, czy pozycją urzędową i socyjalną, czy wrodzonym sprytem i źle użytymi wiadomościami, silniejszym jest od włościanina. A że wśród każdej klasy społecznej znajdują się ludzie, którzy gdy tylko mogą, to pewno i zechcą wyzyskiwać swą jakiegokolwiek rodzaju przewagę — przeto nie sama tylko lichwa jest narzędziem wywłaszczania i zubożenia ludu, lecz narzędzi tych jest tyle, ile się w otoczeniu włościanina znajdzie złych ludzi, pragnących z przewagi swój korzystać, chociażby to z piekielną krzywdą było połączone. A najlepszym tego dowodem liczne fakta, jakie mi podawali nieraz ludzie na wsi żyjący, iż w czasach głodu, a i bez niego, nieraz zamożniejsi wyjątkowo włościanie, bez litości wyzyskiwali swoją przewagę, bez miłosierdzia krzywdząc swych uboższych sąsiadów. Gdy włościanin potrzebuje pieniędzy, podpisuje lub za siebie podpisać pozwala weksel na trzykroć wyższą kwotę. Gdy wyjdzie na targ do miasteczka, aby sprzedać zboże lub sztukę przychowku, lub kupić czego chacie lub roli potrzeba, łupi go kupiec, a karczmarz w miasteczku odbiera grosz ostatni. Gdy ma sprzedawać, ceny są niskie; gdy kupować trzeba, wysokie — a któż go o prawdziwej cenie pouczy? Gdy ma jakąkolwiek sprawę, czy to w sądzie proces, czy karę za przestępstwo administracyjne, łupi go pisarz pokątny za niepisane nigdy podania i nieprzyklepane nigdy stemple. Gdy przyjdzie jakikolwiek nakaz z urzędu lub sądu, którego pan wójt lub assesor nie umie wyczytać, a tém mniej zrozumieć zdoła, pierwszy lepszy wyzyskiwacz, arendarz, pisarz gminny i wiejski adwokat, umyślnie mu

rzecz przedstawi w zupełnie fałszywém świetle, ażeby tylko z tego zrobiła się „sprawa“ otwierająca pole do zdzierstwa. Nie masz wesołego czy smutnego zdarzenia w rodzinie lub gminie, z któregooby ktoś z krzywdą włóścianina nie skorzystał. Nawet wypadki, któreby mogły być dla gminy korzystne, kończą się zdzierstwem. Opowiadano mi przykład, który typowo się powtarza. Jedna z większych gmin sprzedała grunta pod kolej za 6,000 złr. i założyła z tego kasę pożyczkową. Pisarz gminny, wszechwładny pan gminy, a więc i kasy, nie namyślał się długo, w jakiby sposób można z tego skorzystać. Ogłosił w gminie, że kto chce dostać pożyczkę, musi wnieść podanie, że on — pisarz — podanie to napisze za niskiem wynagrodzeniem 1 złr. — a stempel (który w takiej sprawie, jako z własnego zakresu działania płynącej, jest zupełnie niepotrzebnym) kosztować będzie także 1 złr. Dwustu gospodarzy się zgłosiło — pan pisarz schował do kieszeni 400 złr. — pożyczki rozdano bez zastanowienia się, czy pożyczający zwrócić je może — nie brano ani skryptu, ani weksłu, ani żadnego wogóle dokumentu, i oczywiście z całego kapitału ani grosza nie zostało. Gmina zaś całe to postępowanie uważa jako tak poprawne, że gdy wydział powiatowy chciał wdać się w sprawę i uregulować ją, oświadczyli panowie gromada, że chyba przemocy ustąpią, a książek ani zapi-sków nie wydadzą.

Ażeby wyżywić rodzinę, utrzymać żywy i martwy inwentarz, obsiać rolę, opłacić podatki: rządowy, krajowy, indemnizacyjny, powiatowy, gminny, kościelny wraz z *jura stolae*, szkolny, drogowy itp. — ażeby się opłacić karczmie, lichwie, pokątnój adwokaturze, targowi w miasteczku, i wszelkim wyzyskiwaczom — na to ma

włóścianin nasz tylko przychód z małej, a źle uprawnej roli, tudzież z ubocznych zarobków. Lecz zarobki te przedstawiają zbyt małą kwotę w rubryce dochodów jego — po pierwsze z powodu zbyt licznych a w znacznie większej części kraju podwójnych dni świątecznych — powtóre dla nierozwiniętego domowego przemysłu i zaniebanych takich źródeł dochodu, jak pszczelnictwo, sadownictwo, ogrodnictwo — a nakoniec z powodu, iż rolnik nasz nie na siebie pracując, lecz na swych wyzyskiwaczy, pracuje wtedy dopiero, gdy go ostateczna zagnała konieczność. W tym stanie rzeczy, dochody nie mogą wystarczyć wydatkom, przez wyzyskiwanie o wielekroć ponad prawdziwą potrzebę podwyższonym. Włóścianin brnąć musi w coraz większe długi, rolę swą zastawia, plon jęj cały oddaje w procentach. We własnej chacie staje się komornikiem — na własnej swęj ziemi wyrobnikiem tylko, z tytułem własności, lecz bez jęj istoty. Stan rolniczy, żywiący kraj cały, sam w srogą popada nędzę, sam nie ma z czego żyć. Podział gruntów, idący tak daleko, iż te małe gospodarstwa nie mogą już rodziny wyżywić, a następnie stopniowe wywłaszczenie i coraz większe wzmaganie się wiejskiego proletaryatu — oto konieczne następstwa tego stanu rzeczy.

Jakaż wśród tych stosunków może być moralność ludu? Mieszkanie całych rodzin, dorosłych i dzieci, mężczyzn i kobiet, w jednęj wspólnęj izbie — nie zaszczone w dziecko poczucie wstydu, które może być tylko owocem wychowania — zabawy karczemne, bez wszelkiej umysłowęj rozrywki — nadmierne używanie alkoholicznych trunków bez różnicy płci i wieku: to wszystko z konieczności rodzi występki, i czyni go tak naturalnym, że nawet mu się dziwić nie można. Wyzyskiwanie, którém

dokoła jest obsaczony, praca ciężka bez widocznych jój korzyści, oddawanie plonu téj pracy na rzecz lichwy — zaciemnia pojęcie i zrozumienie własności. Brak oświaty, pijaństwo, nędza, brak dobrej w gminach policyi szerzą między ludem zbrodnie — i ten lud nasz, z natury dobry, bez zbrodniczych popędów, dostarcza więzieniom coraz liczniejszego zastępu zbrodniarzy. Wzrost zbrodni, nietylko w absolutnych cyfrach, ale i w odniesieniu do ludności, jest u nas prawdziwie przerażający — a stonkowa pomiędzy skazanymi cyfra rolników, nieumiejących czytać i pisać, coraz większa.

Z takimi to fizycznymi, ekonomicznymi, umysłowymi i moralnymi warunkami — włościanin nasz wchodzi w życie publiczne. Jest wyborcą w gminie, powiecie, kraju i państwie, jest czynnym członkiem Rady szkolnej miejscowej, zarządza majątkiem gminy i jój funduszami, ma jako wójt wykonywać ustawy! I dziwimy się, że ustawy u nas wydawane są na to, ażeby ich nie wykonywano, że drogi gminne haniebne, że szkoła nie ma w gminie opieki, że bezpieczeństwo osób i mienia nie zapewnione, że epidemia gdy wybuchnie, to wymierają wsie całe, że zarazy bydła szerzą się niepowstrzymanie, że ogień we wsi wzniecony zatrzymuje się tam tylko, gdzie już nie może osiągnąć. I dziwimy się, że lud nieoświecony, popadający w coraz większą nędzę, łatwo daje się lada komu na wszelkie sprowadzać manowce, że grzeszy raz nieuzasadnioną nieufnością, a za chwilę również nieuzasadnioném zaufaniem — że obudzają się w nim myśli antyspołeczne, gdy spoziera na los pozornie świetny dawnych dziedziców i panów, a dzisiejszych swoich sąsiadów, że nieraz poczyna sobie wbrew swemu własnemu i całego kraju in-

teresowi! I dziwimy się, że źle się krajowi dzieje — a przecież dobrze dziać się nie może, gdy ogromna większość ludności w umysłowej i materyalnej nędzy, gdy brak harmonii społecznej, téj pierwszej podstawy siły narodu.

Kto temu wszystkiemu winien? Wielebym goryczy w słowach mych musiał zawrzeć — gdybym miał szczerze na to odpowiadać. Więc odpowiem jedném słowem: winniśmy wszyscy! Tak jest Panowie, nietylko ci, którzy się nami tak długo a tak źle opiekowali, ale i my sami. Winni wszyscy ci, którzy bezpośrednio z ludem się stykając, mogli i powinni byli dla ludu tego pracować, i skuteczną nad nim roztoczyć opiekę, i chronić go od wyzyskiwania, i rozjaśniać jego umysły, i uszlachetniać jego wolę, i oczyścić, rozświetlić jego chatę, a nie czynią tego z niedbalstwa jedni, z dziwnego przesądu drudzy, inni wreszcie, na szczęście najmnień liczni, ze źle zrozumianego egoizmu. Winni również i ci, co znając niedolę ludu, i czując jak ciężką zbrodnią jest to zaniedbywanie, nie ostrzegają, nie chłostają niedbałych, nie zagrzewają chętniejszych, nie czezą i jako przykład nie stawiają nielicznych, a prawdziwie ofiarnych pracowników. Winno społeczeństwo całe — i całe też już teraz srodze pokutuje za to, że nie rozumiało i spełnić nie umiało testamentu wielkiego swego poety:

„Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei

„I przed narodem niosą oświaty kaganiec“..

Do tego to ludu i wśród takie stosunki wysłani jesteście, nauczyciele wiejscy! Kraj Wam Panowie daje w ręce pochodnię wiedzy, byście światło nieśli w noc ciemną, byście miłość siali w serca, niedolą zobojętniałe

i zaskrzepłe. Lud znajdziecie do przyjęcia Was nieprzygotowany — inteligencję wiejską w części obojętną, w części może z góry patrzącą na Was, co ciężko na chleb pracujecie, a w części tylko chętną do skutecznego prac Waszych poparcia. Tutaj nie wystarczy samo suche wypełnianie obowiązków szkolnych. Ktoby myślał, że z ustawą szkolną, z planem naukowym i z książkami szkolnemi kończy się już zakres działania jego, nie nauczycielem by był lecz rzemieślnikiem, który tylko dla chleba pracuje. Tu trzeba zrozumieć zadanie człowieka wykształconego, który właśnie w tym celu jest tam wysłany, aby umysłowo i moralnie lud ten dźwigał — trzeba całą niedolę jego objąć sercem, a rozumem objąć środki zaradzenia jej, choćby tylko w granicach jednej gminy: słowem: trzeba tam iść z miłością i wiedzą. A kto tak pojmie swoje zadanie — ten je i spełnić potrafi. Bo kto ma w ręku swém wychowanie młodzieży, ten przy usilnej pracy potrafi umysłami i sercami zawładnąć — jeżeli nie zaraz w pełnej mierze, to przynajmniej stopniowo aż do tej chwili, kiedy wychowane przez niego pokolenie urośnie w samodzielnych gospodarzy, w członków i reprezentantów gminy.

W spełnieniu zadania tego czynności szkolne tak ściśle się zlewają z pozaszkolnemi, iż trudno tu jedno od drugich oddzielić. I jakkolwiek część zadania tego rozważać będziemy, w każdej z nich znajdą się i w szkole i po za szkołą środki skutecznego działania. Przystępując do tych szczegółów, winienem przedewszystkiem zalecić Panom rozprawkę napisaną przez gorącego miłośnika ludu i dobrego znawcę jego stosunków, a zamieszczoną z początkiem roku bieżącego w „Szkole“ pod tytułem: „O reformie szkoły ludowej“. Znajdziecie tam

Panowie bardzo trafne uwagi, odnoszące się do pewnej części dzisiejszego naszego przedmiotu. Autorowi głównie się rozchodzi o naprawę fizycznych warunków życia włościan, i temu głównie przedmiotowi uwagi swe poświęca. Już tutaj widzimy, że i w szkole i po za nią może nauczyciel wiele zdziałać. Niechaj zwraca nieustanną uwagę na to, aby dziecko nie przychodziło do klasy nieumyte i nieuczesane i w tym celu postara się, aby przed klasą umieszczono umywalnię — niech przypomina zawsze, aby odzież czysta była i cała, chociażby u biedniejszych łątana — niech działa napominaniem jednych a pochwałą drugich — niech w rozmowach z rodzicami tego przedmiotu nie pomija. *Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo* — gdy dziecko przez dłuższy czas zmuszonem będzie do mycia się i czesania zanim wejdzie do klasy, to mu się czystość i porządek potrzebą stanie — gdy rodzice widzieć będą, że dzieci ich przez nauczyciela w ten sposób cywilizowane przyzwyczajają i porządniej wyglądają, to sama próżność, która w mniejszym lub większym stopniu zawsze się u rodziców znajdzie, skłoni ich do takiegoż samego postępowania z młodszymi dziećmi, i już po kilku latach nauczyciel mniej z tém będzie miał kłopotów i ujrzy skutki swych usiłowań.

Wspomniałem poprzednio o szkodliwym wpływie pomieszek takich, jakimi one są obecnie. Tutaj znowu mogę tylko zalecić projekt autora wspomnianej wyżej rozprawki — aby szkoły miały modele chat. Taki model składany może niezmiernie oddać usługi. Najlepszy to materiał do nauki z poglądu — a zarazem sposób przełamania z czasem tradycyi budowniczej naszego ludu, lubującej się w tém co najbardziej niezdrowe. Na modelu

takim może nauczyciel wyjaśnić dodatnie strony ulepszonego pomieszkania, ujemne dotychczasowych — a gdy mu się uda choćby przy budowie jednej tylko chaty model zastosować, będzie to początkiem ważnej w życiu ludu naszego reformy, bo siła przykładu i chęć naśladownictwa zadziała nie tylko w gminie samej, ale i naokół. A twierdzę, że jednym z największych dobrodziejstw, jakie ludowi wiejskiemu wyświadczyć można, byłoby zaprowadzenie w chatach dużych a otwieranych okien, dobrych palowisk i kominów.

W szkole i po za szkołą może nauczyciel przeprowadzać stopniowo dalsze reformy w sposobie życia włościan. Zdrowe zasady higieny, ulepszone a jednak do stosunków i zasobów włościan zastosowane sposoby przyprawiania potraw, domowe środki ratunku w wypadkach zwyczajnych chorób, dadzą się między lud wprowadzić zarówno za pomocą nauki szkolnej jak i za pomocą praktycznej propagandy. Gdyby kandydaci nauczycielscy w seminariach jeszcze z przedmiotami tymi się zapoznali, gdyby i później nie zaniedbywali tego, lecz za pomocą praktycznych podręczników, o które nie tak trudno, nabywali potrzebnych wiadomości, łatwoby im potem było, czy to w szkolnej nauce, czy po za szkołą w bezpośrednim z włościanami zetknięciu, szerzyć między ludem te praktyczne, a tak niezbędne wiadomości. Co zaś najskuteczniejsza: to czynna w wypadkach choroby pomoc nauczyciela. Wiemy, iż pomoc lekarska na wsi jest bardzo wyjątkowym zdarzeniem, a i do szpitali włościanie mają wstręt niepospolity. Pozostają im więc środki domowe. Takim pierwszym, zawsze używanym środkiem domowym jest na wsi wódka, zwykle zaprawna ziołami albo nieskutecznymi wcale, albo wręcz szkodli-

wemi, a wreszcie zamawiania, czary, najrozmaitsze z chorym experymenta, które samój naturze działać nie pozwalają i nieraz na przebieg choroby najszkodliwszy wpływ wyrzeć mogą. Stąd też nieraz, mimo zdrowego zresztą organizmu, ulega włościanin chorobie najzwyczajniejszej, którą można było pospolitemi środkami przełamać. Gdybyż nauczyciel znał takie środki i umiał je zastosować, gdyby w razie choroby chciał i umiał przyjść ze skuteczną pomocą, to oprócz dobrodziejstwa, jakieby przez to wyrządził choremu i jego rodzinie, odniósłby tę jeszcze wielką korzyść, że wzmogłoby się znakomicie zaufanie gminy do szkoły i nauczyciela, wzmogłaby się wiara w prawdziwość słów, a skuteczność rad jego. — Wiara ta — z tego jednego szczegółu przeniosłaby się łatwo na inne, a nauczyciel stałby się z czasem wyrocznią gminy. Co do téj strony działalności nauczyciela zalecić mogę szanownym słuchaczom rozprawkę dra A. Sieradzkiego: „Nauczyciel wobec nagłych wypadków chorobowych u dzieci“ — ogłoszoną w „Szkole“ a wydaną osobno nakładem Towarzystwa pedagogicznego.

Od tego wpływu na reformę fizycznych warunków życia ludu wiejskiego, przechodzimy obecnie do téj części zadania nauczyciela, która się odnosi do intelektualnego życia. Jest to najwłaściwsze zadanie jego, a tém ważniejsze, że zarazem jest najlepszym środkiem do wywarcia wpływu i na ekonomiczne życie ludu, i na jego społeczne sądy i mniemania, a także i na cały sposób życia.

Nie potrzebuję rozwodzić się szeroko nad tém, iż w kierunku oświaty czynnikiem najważniejszym jest szkoła i że tylko przez nią można działać z całą gruntownością, radykalnie. Gdyby szkoły nasze zupełnie zadaniu swemu

odpowiadały, gdyby każda gmina miała dobrze urządzonej szkołę, każda szkoła dobrego nauczyciela, gdyby każde dziecko wiejskie przeszło przez szkołę — zaraz następne pokolenie całej ludności wiejskiej byłoby zmienionem korzystnie niedopoznania. Oczywiście więc wszystko, co mówić będę o pozaszkolnym działaniu wiejskiego nauczyciela w kierunku oświaty, tak ma być rozumianem, że szkolne obowiązki nauczyciela, które idą przed wszystkimi innymi, nie powinny na tém ponosić żadnego uszczerbku. Sądzę jednak, iż bez ujmy dla szkoły może nauczyciel i powinien działać skutecznie na podniesienie intelektualnego poziomu starszego pokolenia włościan. Istotne pożytki szkoły nie dadzą się zaraz uczuć, owszem długie jeszcze lata upłyną, zanim będziemy zbierali owoce żmudnej pracy nauczyciela wiejskiego. Nie bez tego, żeby same dziecko chodzące do szkoły, mimo wiedzy nie wywarło w pewnym względzie pomyślnego wpływu na rodzinę — ale wpływ ten tak będzie nieznacznym, tak powolnym, iż dopiero wtedy, gdy uczniowie dzisiejszych szkół będą samodzielnymi gospodarzami i zajmą w gminie stanowiska, pocnie się istotnie nowa era w życiu ludu. A czyż przez ten czas lud ten ma być zupełnie zaniedbanym? czyż ci, którzy dzisiaj gospodarują i na roli swój i w gminie, mają pozostać bez żadnych umysłowych zasiłków ze strony inteligencji kraju? czyż zresztą ci, którzy wyjdą ze szkoły i nieliczni dawnych szkół uczniowie umiejący czytać, mają być skazani na to, aby wśród codziennych swych zatrudnień zapomnieli zupełnie, czego się w szkole nauczyli? Wszak umysł wymaga nieustannego ćwiczenia, a najlepsza nawet pamięć zawodzi, gdy się jęj niczém nie przyjdzie w pomoc, i niczém nie odświeża tego, co sobie dawniej

przyswoiła. Jeżeli przeto nie chcemy, aby się sprawdziło na ludzie naszym, że zanim słońce zejdzie, rosa czy wyje — jeżeli nie chcemy, aby dzisiejsze starsze pokolenie ludu było bez ratunku pozostawione w obecnych fatalnych stosunkach, aby nakoniec ukończeni szkół wiejskich uczniowie nie zmarnowali zasobów ze szkoły wyniesionych: trzeba nam koniecznie w pracy nad oświatą nie poprzestawać na samą szkolną naukę lecz i po nią działać. Ku temu zaś najlepiej posłuży czytelnia ludowa, oparta o szkołę, której ożywym duchem byłby nauczyciel. Uważam taką czytelnę ludową jako najdzielniejszy sposób korzystnego działania we wszelkich kierunkach, i dlatego dłużej nieco przy tym przedmiocie się zatrzymam.

Członkowie gminy, w którejby czytelnia była założoną, mogliby w dwojaki sposób z niej korzystać: przez wypożyczanie książek do domu, i przez wspólne czytanie w samą jejże czytelnę. Jedno i drugie odbywać się powinno pod okiem nauczyciela. Kładę na to nacisk, ponieważ szkoła nie powinna nigdy stracić swego znaczenia głównego ogniska oświaty na wsi, a wszystko co się dla oświaty czyni, powinno się skupiać około szkoły. Nauczyciel zatem wydaje książki z czytelnicy, on je wybiera tak, ażeby w doborze ich był pewien system, ażeby czytelnik taksamo jak uczeń, od łatwiejszych rzeczy przechodził do trudniejszych, nie zaś odwrotnie, ażeby zarazem książki mające na celu rzeczy praktyczne, jak gospodarcze i tym podobne, przeplatać czasem stosownymi książkami, któreby rozerwały, rozweseliły, a zarazem podniosły i uszlachetniły umysł. Gdy jednak mało jest jeszcze umiejących czytać i pisać, a nieprędko rozpowszechni się ten zwyczaj, aby dziecko biegle już czytające

w domu rodzinie całej czytało — przeto wielką wagę kłaść należy na wspólne czytania w samejże czytelnicy. — W lecie, podczas robót w polu, po ciężkiem fizycznem zmęczeniu, wymagającym niezbędnie zupełnego spoczynku, takie wspólne czytania niełatwoby przyjść mogły do skutku; najstósowniejszą jednak do nich byłaby pora zimowa. Według tego czy z większą lub mniejszą ochotą lud się garnie do czytelnicy, należałoby oznaczyć jak często zebrania te odbywać się mają — ale nigdy nie żądać od razu zebrań zbyt częstych, nigdy zanadto nie przyspieszać, bo zbytkiem gorliwości możnaby sprawę popsuć. Zebranemu gronu albo sam nauczyciel, albo kto ze starszej młodzieży odczytuje rzecz wybraną przez nauczyciela, który powinien nie skąpić ustnych wyjaśnień, i nie poprzestając na samem czytaniu, rzecz odczytaną uczynić przedmiotem rozmowy, w której da się bardzo wiele jeszcze uzupełnić i wyjaśnić. A tak jak do nauki szkolnej, tak i do tego czytania powinien nauczyciel przystąpić przygotowany, ażeby był zupełnie panem przedmiotu.

Wpływ czytelnicy jest pod wielu względami zbawienny. Przy dobrém kierownictwie może ona dla starszego pokolenia po części zastąpić szkołę, o ile się to bez nauki czytania da osiągnąć, może przy stosownym doborze książek sprostować błędne zapatrywania ludu na różne sprawy życia, a oprócz tego odniesie i ten skutek, iż choć w części odciągnie lud od karczmy, poda mu szlachetniejszą rozrywkę, wypełni ową zgubną nudę zimowych wieczorów, o której mówiłem poprzednio.

Ale zapytacie mnie Panowie, w jakiż sposób zachęcić do udziału w tych zebraniach lud, nie czujący bynajmniej potrzeby oświaty? jak sztucznie tę potrzebę wywołać w nim i utrzymać stale? Oto sądzę przeważnie

przez nadanie i szkole i czytelnicy kierunku praktycznego więcej, aniżeli dotychczas. Nigdy dosyć tego powtarzać nie można, że jeżeli lud nasz nie uznaje znaczenia szkoły, niechętnie do niej dzieci posyła, wszelki na nią wydatek uważa jako zbyt kowny — dzieje się to głównie z powodu tego, iż praktycznych jej korzyści nie widzi. Na co umieć czytać i pisać — jeżeli jak dotychczas przynajmniej, ten co umie niemniej jest biednym i nieporadnym od innych? Ale gdyby włościanin doświadczył tego, że dziecko w szkole nauczyło się n. p. jak się obchodzić z chorą bydłeciem, jak chodzić około sadu i warzywa, jeżeli mu syn zaprowadzi w gospodarstwie chociażby najmniejsze praktyczne ulepszenie, którego skutek jednak byłby widocznym — jeżeli zobaczy, że syn potrafi go dobrze obliczyć w jakimś wypadku, w którym mu wyzyskanie grozi, to oczywiście większego nabierze zaufania do szkoły i lepiej jej potrzebę zrozumie. Otóż tak samo z czytelnią. Sądzę, że się nie omylę, twierdząc, iż najlepiej możnaby lud do czytelnicy ściągnąć, gdyby pierwsze w niej zebranie zwołać z powodu jakiegoś praktycznego wypadku. — I tak np. wybuchnie w sąsiedztwie zaraza na bydło lub jakakolwiek epidemiczna między ludźmi choroba, albo pocnie się szerzyć jaka kłeska polna lub leśna, albo wydarzy się w gminie samą jakiś ważniejszy a zatrważający wypadek — wtedy najszybciej, mając w czytelnicy stosowną książkę, która podaje środki zaradcze, zaprosić gospodarzy i młodzież na pierwsze wspólne czytanie. — Jeżeli książka dobrze wybrana, jeżeli środki przez nią podane będą praktyczne, jeżeli nauczyciel dobrze potrafi wyjaśnić co odczytano — pewno uczestnicy pierwszego takiego zebrania opuszczą je z uczuciem istotnie odniesionej korzyści i chętniej zjedną się powtórnie, i łatwiej

już będzie zaproponować im zebrania regularne w pewnych stałych terminach odbywane.

Na ów praktyczny kierunek czytelni kładę szczególny nacisk. Niech mi wybaczą autorowie dziełek zatytułowanych „dla ludu“ — ale po większej części te prace ich chybiają celu. Nie mówię tu o wyjątkach, mówię o przeważającym w literaturze ludowej kierunku. Pomijam już liczne publikacye, które zamiast prawdziwej religijności szerzą między ludem wiarę w cuda i tę smutną naukę, że bez pracy, bez zasługi własnej, bez pomagania sobie samemu, można za pomocą cudu uwolnić się od wszelkiego złego, osiągnąć takie np. korzyści, jak wygranie licznych procesów, co niedawno czarno na białem czytałem. Szkodaby było czasu trawić na dowodzeniu, iż jest to trucizna, która utrzymuje w ludzkiej fatalną jego bierność, nieporadność, opuszczenie rąk wobec grożącego złego, niedbanie o jutro — a przeciw czemu Panowie, jako nauczyciele ludu, powinniście skutecznie działać. Ale nie mogę pominąć licznych publikacyj, które uniknęły téj zgubnej tendencji, odznaczają się dążnością najlepszą — a jednak chybiają celu. Sentymentalne moralizowanie, w formie żywotów świętych lub innéj opowieści podane, nie trafi do przekonania ludu, ani go moralnym uczyni. Cóż mu pomoże najpiękniejsza powiastka, gdy od niej jaskrawo odbija rzeczywistość? co pomoże napisany morał o nagrodzonej cnotce a ukaranéj zbrodni — gdy niestety widzi około siebie liczne przykłady, iż złym dobrze a dobrym najgorzej się powodzi, i że w walce życia zbyt często przebiegłość pokonywa uczciwość, zdrada korzysta ze zbytku zaufania, przemoc jakiegokolwiek rodzaju wyzyskuje wszystko co słabsze? Owszem ta sprzeczność między piękną powiastką a nie-

piękną rzeczywistością, może raczej w ludzie obudzić nieufność do książki i druku. W obec przeważającego w literaturze ludowej tego sentymentalnego a niepraktycznego kierunku, nic dziwnego, iż nawet między umięcymi czytać, nie jest czytanie w modzie. Nie chcę przez to z piśmiennictwa ludowego wykluczać powieści, i zastrzegam się najuroczyściej przeciw podejrzeniu, jakoby powstał przeciw religijnej tendencji wielu zacnym duchem natchnionych książek ludowych — ale twierdę, iż jednostronność kierunku tego jest zgubną — iż do syta już w tym kierunku pisano, a zbyt mało jest książek, któreby ludowi praktyczną dały korzyść, któreby nie tylko moralizowały, lecz naprawdę czegoś nauczyły — twierdę, że zbyt w powiastkach ludowych idealizowanie życia i jego stosunków, samym swym kontrastem ze smutną rzeczywistością, chybia zamierzonego celu. I dlatego sędzę, powinna czytelnia ludowa unikać tego błędu, przez większość pisarzy ludowych popełnianego, i starać się o książki praktyczne, podające rady gospodarcze, higieniczne, wyjaśniające pewne ustawy, z któremi lud najwięcej miewa do czynienia itp. A gdy popyt o te książki się wzmoże, to sami wydawcy i księgarze we własnym swym interesie, postarają się o obfitszą ich produkcją.

Zapytacie Panowie teraz, w jaki sposób nauczyciel zebrać może dostateczne środki, ażeby czytelnię taką założyć i utrzymać? Wszak z własnych, a jak dotąd ledwie na najskromniejsze życie wystarczających funduszków, łożyć na to nie może. Zgoda na to zupełna. Mniemam także, że i siły miejscowe, gdy same sobie pozostawione, tylko wyjątkowo na to wystarczą. Niewiele jest gmin szczęśliwych, w których dwór tak silnie jest

przejęty potrzebą oświaty, a zarazem tak zamożny, aby prócz wydatku na szkołę, jeszcze ponosił cały wydatek na czytelnię ludową. A oprócz dworu — któż w gminie samój łożyć na to będzie? Sądzę jednak, iż nie trudnoby było, przy pewnej energii stworzyć stowarzyszenia czytelniane, działające na całe powiaty. Zarzut, iż mieliśmy już stowarzyszenia oświaty ludu, które po kilku latach żyć przestały — bynajmniej przeciw temu projektowi nie przemawia. Stowarzyszenia tamte już w swym początku miały zarodki śmierci. Główną ich wadą była centralizacya. Z pieniędzy składanych w powiatach, musiano bardzo znaczną część przesyłać do głównej siedziby stowarzyszenia, ażeby opędzić koszta centralnej administracyi i stworzyć fundusz na wydawnictwa. To zniechęcało wielu, którzy radzi byli widzieć rychłe na miejscu owoce działalności stowarzyszenia. — Drugą wadą było, iż i w głównych zarządach, i w powiatach znaleźli się ludzie, którzy nie dla gorącej chęci pracy nad oświatą, ale dla marniej chluby przyjmowali dygnitarstwa, i nie dawszy stowarzyszeniu ani grosza, ani téż chwili pracy, zawadzali tylko szczerym pracownikom. Centralizacya i próżniacze firmy zabiły te stowarzyszenia. Unikając tych dwóch błędów — tworząc towarzystwa oświaty, któreby działały w powiatach i w nich tylko zużytkowywały zebrane fundusze, wzywając do pracy nie firmy, lecz gorących miłośników ludu i prawdziwych oświaty apostołów — będzie można czytelniane takie towarzystwa w całym kraju rozszerzyć. A gdzie tych ludzi znaleźć? około kogo skupić tę pracę? Nie chcę, nie mogę przypuszczać, abym się omylił, twierdząc, iż tych ludzi i te ogniska znajdziemy w naszych oddziałach Towarzystwa pedagogicznego. Przejrzyjcie Pa-

nowie spisy członków w oddziałach: znajdziecie tam nauczycieli wszystkich kategorii, znajdziecie oprócz nich ludzi nienależących wprawdzie do zawodu nauczycielskiego, ale samym faktem przystąpienia do Towarzystwa naszego dowodzących zajęcia się sprawą oświaty. Po za tymi znajdują się jeszcze w powiecie ludzie, którzy nie należą do Towarzystwa pedagogicznego, bo może sama nazwa jego jest dla nich zanadto specjalną, więc myślą, że jako niefachowi nie mieliby tu co robić — a którzy jednak do takiego czytelnianego Towarzystwa przystąpią, i datkiem swym i pracą do założenia jego i rozwoju chętnie się przyczynią. Nie szukać wielkich firm, szukać ofiarnych i gorliwych ludzi, prawdziwych przyjaciół oświaty. A gdy inicjatywa wyjdzie od ludzi stojących na czele gron tak poważnych, jak nasze oddziały — to nie można o pomyslnym skutku powątpiewać. Składki oznaczyć niskie, aby nie odstraszać od udziału — resztę funduszków zbierać z odczytów i tym podobnych przedsięwzięć. W każdej czytelni wywiesić puszkę, do którejby uczestnicy dobrowolnie składali datki. W ten sposób fundusze się zbiorą — i będzie można zaraz w pierwszym roku przystąpić do zakładania czytelni. Tak więc nauczyciele zebrani w oddziałach Towarzystwa pedagogicznego, mogliby wziąć inicjatywę w zakładaniu czytelni — każdy zaś nauczyciel byłby u siebie kierownikiem i ożywczą duszą powierzonej mu czytelni. Ktoby z szanownych słuchaczy chciał się zająć utworzeniem takiego Towarzystwa, najchętniej przesłę mu na żądanie exemplarze statutów, które przed paru laty ułożyłem i wydrukowałem.

Zatrzymałem się nieco dłużej przy tym przedmiocie — ponieważ uważam czytelnię ludową jako ognisko,

rozpościerające oświatę pomiędzy te warstwy ludności wiejskiej, które jeszcze szkoły nie znały i utrzymujące ciągłość pewną w wychowaniu ludu, którego podstawy wytwarza szkoła. Czytelnia wreszcie da nauczycielowi pewien punkt oparcia w spełnianiu dalszych społecznych zadań, do których obecnie przystępuję.

Mówiąc poprzednio o stanie włościan naszych, zacząłem od fizycznych warunków życia, przeszedłem następnie do intelektualnych zasobów, poczem mówiłem o stosunkach ekonomicznych, wreszcie o życiu publicznem. Tym samym porządkiem postępując i teraz, przechodzę do tego, co nauczyciel i w jakim kierunku działać może na polu ekonomicznem — przyczem dla uniknięcia powtarzania się, dodać muszę raz na zawsze, iż jako środki działania uważam szkołę, czytelnię, osobiste z ludem zetknięcie i ile możności własny przykład.

Głównem zatrudnieniem włościan naszych jest rolnictwo. Czémże się stało, iż stan ten, żywiąc kraj cały, jest sam najbiedniejszy, i w coraz większą popada nędzę? Obok braku oświaty rodzącego wyzyskiwanie, obok pijaństwa, obok zbytecznego a niestety przez same stosunki nasze popieranego świątkowania — należy jako główną podać przyczynę to, że włościanin nasz gospodaruje czysto tradycyjnie, i nie przyswoił sobie nic prawie z nowszych postępów rolnictwa, które w ostatnich czterech dziesiątkach lat najzupełniejszemu uległo przeobrażeniu. Ten postęp znakomity zawdzięcza rolnictwo przede wszystkim dokładniejszemu poznaniu przyrody, materij składających role i jój wszystkich właściwości, sił w przyrodzie utkwionych, warunków rozwoju roślin i zwierząt. Na tém oparte rolnictwo zachodu o wiele prześcignęło gospodarstwo rolne naszego kraju, który

niegdyś słusznie szpichlerzem Europy się mienił. Owoż chcąc nasze rolnictwo podnieść i zreformować, trzeba przedewszystkiém rozszerzyć znajomość przyrody, a głównie tego wszystkiego, od czego pomyślny wynik gospodarki zależy. Słusznie téż dr. Syński w rozprawce zamieszczonej w „Szkole“, główny na to kładzie nacisk, co nie wyklucza bynajmniej podawania i reguł gospodarskich, zawsze jednak tylko w ten sposób, ażeby one były wnioskiem wyprowadzonym z tego, czego uczeń z przyrodoznawstwa się dowiedział. W szkole i w czytelnicy może nauczyciel bardzo wiele w tym kierunku zdziałać, a władze szkolne powinny mu tu przyjść w pomoc przez stósowne ułożenie planu naukowego, przez dostarczenie wszelkich potrzebnych okazów, planów i modeli.

Nie sama jednak nieumiejętna gospodarka rolna jest przyczyną, iż włościanin nasz nie ma z ziemi tego dochodu, jakiby dać mogła. Dalszą przyczyną jest lekceważenie i zupełne zaniedbanie ubocznych, a bardzo korzystnych gałęzi gospodarstwa. Mam tu na myśli przedewszystkiém inném pszczelnictwo, sadownictwo i ogrodnictwo. Niegdyś bardzo w kraju naszym kwitnące — pszczelnictwo upadło zupełnie, a dopiero ostatnimi laty, dzięki niezmordowanym usiłowaniom kilku gorliwych obywateli, rozpoczęto prace około podniesienia téj gałęzi. A jednak rzeczą jest udowodnioną, iż dochód z pszczelnictwa najsowiciej opłaca wkłady i pracę. Sadownictwo jest w zupełnym upadku — targi miejscowe zapełnione owocem zagranicznym — co z krajowego owocu na targach widzimy, to coraz nędzniejsze, a sady włościan dziczeją zupełnie. Gdybyż włościanin nasz nauczył się około sadu swego chodzić choć z połową téj

skrzętności, z jaką go pielęgnuje rolnik niemiecki; gdyby się nauczył sadzenia drzew owocowych po miedzach i granicach polnych, po drogach; gdyby działwę wiejską oduczyć owego i zdrowiu i gospodarstwu szkodliwego zrywania niedojrzałych owoców — o ileżby można tym ubocznym plonem podnieść dochody małych gospodarstw. A grzędy przy chatach naszych zasadzone niby ogrodwiną, ale pełne chwastów, najgorzej uprawiane, pozostawione cbyba Opatrzności bożej! Nauczyciel może we wszystkich tych kierunkach działać bardzo wiele — nie tylko przez szkołę i czytelnię, ale też i własnym przykładem przez staranne utrzymanie swego sadu, ogrodu i pasieki. Naturalnie, iż seminarya nauczycielskie powinny go do tego teoretycznie i praktycznie przysposobić. W kraju rolniczym nie mogę sobie wyobrazić zakładów kształcących nauczycieli wiejskich, bez małego pola, bez sadu, pasieki i ogrodu. Może nauczyciel wiejski obejść się mniejszym nieco zasobem wiadomości matematycznych lub kosmograficznych, lecz niepodobna mu obejść się bez znajomości gospodarstwa.

Dalszą gałęzią zarobku włościan może być domowy przemysł. Nie mogę się zgodzić ze zdaniem przeciwników domowego przemysłu, którzy się obawiają, iż włościanin oddający mu się, témsamém zaniedbać może swą rolę, bo — użyto raz tego wyrażenia — byłoby to tyle co dwie sroki za ogon trzymać. Obawa to płonna. Mamy w kraju już liczny niestety proletaryat rolniczy, chałupników i komorników bez roli, żyjących tylko z zarobku w polu. Dalsze liczebne wzmaganie się proletaryatu tego, będzie niezawodnie połączone ze stosunkowém zwiększeniem liczby zbrodni, a może z czasem stać się powodem wielkich klęsk społecznych. Wiele jeszcze upły-

nie czasu, zanim przejdziemy w stadyum wielkiego fabrycznego przemysłu, któryby proletaryatowi temu mógł dać zatrudnienie. Dajmyż mu dzisiaj do rąk zarobek, płynący z tak zwanego domowego przemysłu — a usuniemy przez to wielkie społeczne niebezpieczeństwo. Dalej podnieść można takie gałęzie domowego przemysłu, którymby się rolnik mógł oddawać w zimie, a w ten sposób praca na roli nie dozna żadnego uszczerbku. Prócz samego zwiększenia dochodu, osiągnie się tu jeszcze wielką korzyść moralną przez to, iż rolnik znajdzie zatrudnienie właśnie w czasie, w którym karczma najwięcej go ciągnie: w czasie owych długich a zwykle przeprończonych zimowych wieczorów, o których zgubnym wpływie już się mówiło. Cóż w tym kierunku nauczyciel może zdziałać? Oto przedewszystkiem wyszukać ślady zaginionego tak zwanego historycznego przemysłu. Są u nas okolice, w których niegdyś kwitły pewne gałęzie zarobkowości, dziś zupełnie zaniedbane. Przy dobrej woli możnaby je wskrzesić. Zbadać dalej, jaki rodzaj domowego przemysłu dałby się w gminie zaprowadzić, jakie są w gminie samój lub okolicy surowe materiały, którychby można użyć do tego, jakimi wreszcie środkami dałoby się czy to wskrzesić ów zaginiony przemysł, czy też zaprowadzić nowy. Jeżeliby się nauczyciel przekonał, iż sam temu podoła, niechże w szkole i w czytelnicy wzmie się do dzieła, niech myśl tę propaguje, niech sam stara się nabyć wprawy w robocie i choćby jednego wyrostka wyuczyć, a przykład ten wkrótce całej wsi będzie zachętą. Gdyby zaś potrzebne były większe wkłady i dłuższa nauka — niechże kołace wszędzie, póki dostatecznych nie uzyska środków. Radę powiatową, oddział Towarzystwa rolniczego, starostwo, Wydział krajowy,

izbę handlową — wszystkie te władze poruszyć można i zagrać do przyjscia ludowi w pomoc przez otworzenie mu źródła nowego zarobku. Byłoby to zasługą, o którą pokusić się warto.

Niedość jednak podnieść zarobek lndu. Zwiększony dochód wpadnie w ręce czyhających zewsząd wyzyskiwaczy. Głównym choć nie jedynym wyzyskiwania sposobem, jest lichwa. Nie łudźmy się, żeby ustawa przeciw lichwie, acz bardzo pożyteczna, mogła jój tamę położyć. Znajdą się zawsze sposoby obejścia ustawy — a gdy z obawy przed skutkami przekraczania ustawy tój, kapitał lichwiarski wycofa się od udzielania rolnikom osobistego kredytu, a inny uczciwy kapitał miejsca jego nie zajmie, wtedy sama potrzeba kredytu tego złamie korzystne skutki ustawy, wynajdzie nowe sposoby obejścia jój, i sam rolnik szukający kredytu jeszcze lichwiarzowi do tego dopomoże. Jedynym więc sposobem zupełnego, stanowczego złamania lichwy jest stworzenie uczciwego współzawodnictwa kapitałom lichwiarskim. Tego zaś współzawodnictwa, gdy o lud chodzi, nie szukajmy w bankach, a znaleźć go możemy jedynie w opartych na solidarności Towarzystwach zaliczkowych. Doświadczenie już nauczyło, iż kredyt przez nie udzielany jest dla włościan najkorzystniejszym, i przestaje być obosiecznym mieczem, którego ostrze dotychczas w ludowym kredycie przedewszystkiem przeciw ludowi się zwracało. Niska stopa procentowa, możność zastosowania rat i terminów spłaty do indywidualnych stosunków wierzyciela, łatwość czuwania nad tém, w jaki sposób kredytu użyto, możność spłaty lichwiarskiego długu w ten sposób, iż część wygórowanych pretensyj odpadnie, co się we wszystkich prawie Towarzystwach

z wielkiem powodzeniem praktykuje, nakoniec wspólny wszystkich członków interes w tém, ażeby raty wpływały regularnie i stąd też wzajemne jednych nad drugimi czuwanie: oto powody, dla których Towarzystwa zaliczkowe mogą najpomyślniej działać. Dodajmyż do tego iż obudzają one zmysł solidarności, która jest potężną dźwignią w pracach społecznych, iż wyrabiają rzetelność i słowność, której przy znaném niedbalstwie ludu brak u nas wielki, iż zachęcają do oszczędności przez składanie udziałów i wkładek oszczędności, iż nakoniec przyzwyczajają do czuwania nad własnym interesem i do zarządu publicznemi sprawami przez udział wszystkich członków w sprawach Towarzystwa: a przekonamy się jak potężnym i pożytecznym czynnikiem społecznym nie tylko w ekonomicznym ale i w moralnym względzie mogą się stać Towarzystwa zaliczkowe. Rozwój ich zaś w naszym kraju, acz powolny, jest jednak ze wszech miar pomyślnym. Dość powiedzieć, że w ciągu r. 1876—rozdały Towarzystwa te przeszło 10 milionów pożyczek. Prawie wszystkie te pożyczki były wzięte u lichwiarzy, gdyby nie Towarzystwa. Liczmy średni procent lichwiarski na 36 — zniżmy go do 24 ze względu, iż może pewna niewielka część wierzycieli byłaby w innym uczciwym zakładzie dostała pożyczkę — przyjmijmy jako zwykły procent w Towarzystwach zaliczkowych 11% — to na każdej setce uratowano dłużnikowi 13 złr. — co odniesione do owój sumy 10,900,000 da ogólną kwotę 1,400,000 złr. Cyfra ta nie jest wcale przesadzoną — a najsilniej przekonywa, czém są dla kraju te Towarzystwa, czém mogłyby być dla ludu wiejskiego, gdyby się między ludem bardziej niż dotąd przyjęły.

W jakiż sposób może się nauczyciel przyczynić do wzrostu tych instytucyj, i zwrócenia do nich włościan? Jak na teraz gmina wiejska jest zbyt małym dla nich terytoryum, i chyba wyjątkowo znajdzie się gdzie gmina dość liczna, a mająca dostateczne wśród siebie siły intelektualne, ażeby można skutecznie zaprowadzić w niej Towarzystwo zaliczkowe. Okrąg sądowy jest jeszcze najdogodniejszém terytoryum — a Wydział Związku Stow. pracuje nad tém, ażeby w każdym sądowym okręgu czyli powiecie Towarzystwo takie powstało. Nauczyciel wiejski zatém może obecnie działać pośrednio tylko, ale zawsze bardzo korzystnie. Zachęcać włościan do przystępowania, wyjaśniać im korzyści tych Towarzystw i różnicę między ich kredytem a lichwiarskim, usunąć owe nieuzasadnione obawy przed nieograniczoną poręką, która przy jakotako zdolnym zarządzie nie grozi żadnym niebezpieczeństwem, pośredniczyć w tworzeniu kółek kredytowych włościańskich, któreby za wspólną poręką gospodarzy do kółka należących, korzystały z kredytu w Towarzystwie; dawać dyrekcji Towarzystwa wszelkie jakich żąda wyjaśnienia co do stosunku gospodarzy żądających pożyczki: oto byłyby sposoby, którymi nauczyciele wiejscy mogliby się znakomicie do wzrostu tych stowarzyszeń przyczynić.

Jest inna jeszcze instytucya, która w nauczycielach ludowych powinaby znaleźć gorliwych krzewicieli, a mianowicie instytucya ubezpieczeń szczególniej na wzajemności opartych, a to nietylko ubezpieczeń ogniowych i gradowych, ale i tak zwanych życiowych, które są właściwie ubezpieczeniem kapitału. Brak przezorności — która jest najważniejszą może cnotą ekonomiczną — jest u ludu naszego wielki, i naraża go na liczne klęski. Gdy przez kilka lat płaci na ubezpieczenie domu od

ognia, plonu od gradów, a był tak szczęśliwym, że nie potrzebował korzystać z ubezpieczenia, zdaje mu się, że opłaca ciężki jakiś podatek, i przestaje opłacać, aż sroga klęska przekona go, jak nieprzezornie postąpił. Najmniej zaś rozpowszechnione jest ubezpieczenie życia — które ludowi wiejskiemu szczególnie wielkieby mogło oddać usługi przy owych zwykłych u ludu spłatach rodzeństwa. Najstarszy syn, obejmujący gospodarstwo, spłacić musi braci i siostry gotówką. Zaczyna więc od zadłużenia się, które go z czasem doprowadza do ruiny, Gdybyż ojciec był na wypadek śmierci ubezpieczył kapitalik — uniknąłby spadkobierca owych rujnacyjnych spłat. Tam zaś gdzie nie ma potrzeby spłaty, zawsze prawie spadkobiercy zaciągają lichwiarski dług na kosztą pogrzebu i na rządową opłatę spadkową, od czego uwolniłby ich kapitał asekuracyjny. Podniosłem tylko niektóre korzyści ubezpieczeń — ktoby się z tą sprawą dokładniej chciał zaznajomić, znajdzie bliższe szczegóły w mojej broszurce „O znaczeniu ekonomiczném instytucyj ubezpieczeń“ (Kraków 1877), w której starałem się korzyści i różne rodzaje ubezpieczeń przystępnie wyłożyć. Exemplarze broszurki znajdują się we wszystkich agencjach krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Wiadomo Panom — iż w Wielkiem księstwie Poznańskiem na większą skalę rozwinięto działalność w kierunku tworzenia tak zwanych kółek włościańskich. Kółka te opierają się o czytelnie ludowe, czasem zaś same je zakładają, a mają głównie na oku podniesienie małych gospodarstw, przez pogadanki o rolnictwie i postępowych jego metodach, o wszelkich ubocznych gałęziach gospodarczych, o drobnym przemyśle, o ulepszeniu stosunków włościan przez pośrednictwo w zakupnie do-

brych nasion, maszyn, narzędzi i inwentarza, przez zakładanie spółek maszynowych, w których na wspólny rachunek zakupiona maszyna obrabia wieś całą, a czasem i kilka wsi sąsiednich; przez wywiadywanie się o rzeczywistych cenach zboża i o konjunkturach najbliższego targu itp. Kółka te w Poznańskim rozwijają się i działają bardzo pomyślnie. U nas niektóre oddziały Towarzystwa gospodarskiego czyniły usiłowania w tym kierunku. Ale mniejsza u nas niż w Poznańskim wytrwałość w pracy, mniejsza energia w zwalczaniu przeszkód, niższy wreszcie poziom inteligencji tak pod kapeluszem słomianym jak i pod filcowym — sprawiły, iż niewiele w tym kierunku działośano. Nie należy jednak rzeczy uważać za zupełnie przepadłą. Przy pewnej wytrwałości dałaby się ona zrealizować tam, gdzie się znajdzie większy zastęp inteligencji skorój do takiej pracy — a z takich okolic, szeryłyby się kółka dalej, samą siłą dobrego przykładu. A gdyby myśl tę wznowiono, wtedy nauczyciele wiejscy mogliby i powinni w kółkach tych brać udział, uważając je jako jeden z organów, za pomocą których wymienione wyżej zadania swe w zakresie ekonomicznym mogliby spełniać.

Cokolwiek jednak możnaby o tym przedmiocie jeszcze powiedzieć, byłoby niezupełném, gdybym nie przytoczył tu jednego, więcj ogólnikowego, a jednak wysoce praktycznego prawidła: Oto starajcie się Panowie podnieść poziom potrzeb ludu wiejskiego, i potrzeby te uszlachetnić. Tak jak pierwszą pobudką wszelkiej gospodarczej czynności jest poczucie potrzeby — tak też wzmaganie się i uszlachetnianie potrzeb jest nie tylko objawem, ale i potężną dźwignią wszelkiego ekonomicznego, powiem więcj, cywilizacyjnego postępu. Po-

trzeba, do której człowiek jeszcze z dzieciństwa nawykł, którą z domu rodzicielskiego wynosi, staje się drugą jego naturą i jest bodźcem do pracy, do gospodarności, do zwiększania dochodów; a uszlachetnienia potrzeb, jest témsamém co uszlachetnienie całego życia swego i otoczenia. Wszak zupełnie inaczej wygląda dom, w którym uczutą jest potrzeba posiadania biblioteczki, kwiatów zawieszona piękna na ścianie obraz, ozdobienia okna mi — aniżeli mieszkanie rodziny, której wszelkie potrzeby koncentrują się — w żołądku. Inaczej wygląda ludność uczuwająca potrzebę czystości ciała, porządnej i czystej odzieży, aniżeli ludność taka, jak nasza. I słusznie powiedział jeden z badaczy stosunków społecznych, że ilość mydła jaką naród jaki spotrzebuje, jest niewątpliwą miarą stopnia jego cywilizacji. Niektórych należałoby tutaj szczegółów, już pobieżnie dotknąłem — mianowicie reformy pomieszkania i odzieży. Zbyt długo musiałbym Panów zająć, gdybym chciał wyliczać inne jeszcze szczegóły. Poprzestanę zatem na podniesieniu saméjże zasady, która powinna być jedną z przewodnich myśli we wszelkich działaniach społecznych — a zastosowanie jéj praktyczne znajdzie się łatwo przy dobrém poznaniu stosunków ludu, o co nauczycielowi wiejskiemu najłatwiej. Podnosząc i uszlachetniając potrzeby ludu, wzniesiecie go na wyższy stopień cywilizacyjny, a spotęgujecie jego pracowitość.

Wspomnieć mi jeszcze należy o życiu publiczném ludu, i o wpływie, jaki nauczyciel w tym kierunku wywrzeć może i powinien. Choćby mnie miano posądzić o konserwatyzm albo o zachęcanie nauczycieli do obojętności wobec spraw publicznych — twierdzę, iż nauczyciel powinien w wywieraniu wpływu na publiczne życie

ludu wiejskiego, trzymać się zdala od agitacyj politycznych, od walk stronnicych, i w tych sprawach rady udzielać chyba wtedy tylko, gdy o nią wprost będzie wezwany, nigdy zaś z radą i agitacją się nie narzucać. A nie motywuję tego urzędowem jego stanowiskiem — nauczyciel bowiem jest taksamo swobodnym w wykonywaniu praw i obowiązków politycznych, jak każdy inny obywatel. Motywuję tém, iż szkoła wiejska, której reprezentantem jest nauczyciel, winna stać ponad wszelkimi walkami i stronnictwami politycznymi, nigdzie i przed nikim się nie kompromitować, w nikim nie obudzać niechęci. Taksamo jak kościoła tak i szkoły — téj drugiej we wsi świątyni — nie powinno się nadużyć w tym sensie, aby była widownią i czynnikiem wewnętrznych sporów, walk stronnicych, w których zbyt silne grają namiętności, zanadto wielka bywa nieraz żarliwość, ażeby można być pewnym, iż nie poniesie przez to uszczerbku powaga szkoły, i jój właściwe wobec ludu zadanie. Jeżeli tylko szkoła te właściwe sobie zadania spełniać będzie, jeżeli tylko nauczyciel będzie i między działyw i w całej gminie prawdziwym apostołem oświaty, opiekunem i doradczą dobrym we wszelkich innych wypadkach — uczynił już tyle, iż bez obarczenia sumienia swego może od walk politycznych stanąć na uboczu. A szczególnież to doradzać muszę teraz, kiedy nowo zorganizowane szkoły właściwie dopiero wchodzą w życie, kiedy lud je przyjmuje z nieufnością, kiedy nawet i wykształćniejsze warstwy jeszcze się niezupełnie pozbyły pewnego niedowierzania i pewnych o oświacie ludu przesądów. Dajcie Panowie ludowi oświatę, pracujcie w kierunkach wyżej wskazanych, a jego zdrowy naturalny

rozsądek, gdy się pozbędzie téj mgły, która go teraz zaciemnia, potrafi potém wybrać i w politycznym życiu między złém a dobrém.

Ale — jak wspomniałem już — i wobec publicznego życia ludu ma nauczyciel zadania pewne do spełnienia, a odnoszą się one do spraw gminnych i administracyjnych. Należy tu jednak nie narzucać się, postępować z całą oględnością, ażeby nie obudzić nieufności. Wiemy jak nędzny jest zarząd gmin naszych. Policya polowa istnieje tylko na papierze — o policji sanitarnéj nie ma i mowy — drogi poniżej wszelkiéj krytyki — dawne szpichlerze gminne i fundusze szpichlerzowe rozszarpane — ochrony od ognia nie ma żadnéj, ratunek w czasie pożaru sprowadzony do tego, iż wynosi się obrazy świętych przed płonąca chatę, aby niemi płomień zażegnać — porządek budowniczy i pod względem ogniowym i sanitarnym nigdzie nie przestrzegany — policya nad służbą nie wykonywana wcale — budżet i zamknięcie rachunkowe istniejące tylko w wyobraźni twórców ustawy gminnéj — podatek gminny nakładany wbrew ustawie w ten sposób, iż gdy potrzeba pieniędzy, wójt od chaty do chaty wybiera stosunkową kwotę -- kontroli żadnéj — posiedzenie Rady gminnéj odbywane w karczmie — tak zwany poruczony t. j. rządowy zakres działania wykonywany w sposób, który na wójta ściągá nieustanne kary piéniężne, oczywiście nie z jego kieszeni, ale z kasy gminy opłacane. Kto zna stosunki wiejskie, przyzna, iż jeżeli w którój gminie dzieje się inaczej jest to wyjątek bardzo rzadki. *Rari nantes in gurgite vasto!*

Nauczyciel wiejski, jeżeli ma społeczne zadanie spełnić należycie, winien i te sprawy wciągać stopniowo w zakres tych, na które wpływ wywiera — nie zapomi-

nając na chwilę o tém, iż każdy bardziej wykształcony człowiek, rzucony między lud, wszystko co w mocy jego czynić powinien, ażeby lud wydzwignąć z niedoli i z dzisiejszego stanu, graniczącego z zupełném barbarzyństwem. Że zaś te stosunki administracyi gminnej najniekorzystniej na cały stan ludu oddziałują, że zresztą kraj cały niesłychanie na tém cierpi, gmina bowiem jest pierwszą w kraju jednostką administracyjną i w niej podstawa wszelkiego zarządu — tego sędzę dowodzić nie potrzeba.

Nie mogę tu szczegółowo wskazywać w jaki sposób nauczyciel może na te stosunki administracyi gminnej wywierać wpływ korzystny. Więc podniosę tylko, iż przede wszystkim powinnyby nauczyciele jeszcze z seminarjów wynieść znajomość najważniejszych ustaw i przepisów dotyczących zarządu gminy; którzy zaś w seminarjach nie nabyli tego, niech swoje biblioteczki szkolne zaopatrzą w przystępny a tani „Podręcznik prawny dla władz gminnych“, tudzież w popularną dla samego ludu napisaną „Naukę gromadzką“. Obie te książeczki wystarczą na razie — a władze szkolne powinny się postarać, aby się one w każdój szkole znajdowały. Nauczyciel, który sobie potrafi zjednać zaufanie gminy, będzie nie raz miał sposobność udzielenia dobrej rady w tym kierunku. Na dwa jeszcze szczegóły zwrócić muszę uwagę. Wiemy, jak straszne szkody wyrządzają gminom pożary, jak trudno lud nakłonić do skutecznego ratunku. Nauczyciel, któryby w ciągu nauki szkolnej nie zapomniał o tém, lecz owszem wpajał w dźwiatwę przekonanie o niezbędnej potrzebie i możności ratunku, mógłby z czasem doprowadzić do zorganizowania rodzaju straży ogniowej, złożonej z dorastającej młodzieży. Ratunek na wsi o wiele

prostszy aniżeli w mieście — nie wymaga wiele ćwiczenia, więc zorganizowanie straży takiej nie byłoby bardzo trudnym. A byłby to także jeden z tych czynników, któreby lud przywiązały do szkoły, dowodząc jasno praktycznego jej pożytku. Wspomniałem także o odbywaniu posiedzeń rady gminnej w karczmie. Szkodliwe skutki tego przewidziała ustawa, gdy w §. 47. orzekła, iż w domach szynkowych posiedzeń Rady odbywać nie wolno. Szkoda tylko, że wraz z exemplarzem ustawy nie przesłano gminom za zaliczką pocztową — budynku mieszczącego salę radną. W braku sali takiej schodzą się radni do lokalu, który był do niedawna, a w więcej niż połowie gmin jest jeszcze po dziś dzień szkołą, uniwersytem, kasynem, ratuszem wiejskim, słowem do karczmy. Trudnoż radzić w karczmie bez wódki — a łatwo sobie wyobrazić, jak idą te narady, do których arandarz dolewa nietylko wódki, ale i najskromniej wypowiedziane, a prawie zawsze zwycięskie zdanie. Otóż jedna z rad powiatowych ułożyła projekt zaopatrzenia wszystkich gmin w budynki radne, bardzo skromne, bardzo tanie, a jednak wystarczające, złożone z wielkiej izby radnej, kancelaryi, aresztu i szopy na sikawkę i przybory ogniowe. Tak jak reforma pomieszkań ludu byłaby najważniejszym krokiem naprzód w kierunku ucywilizowania ludu tego — tak też wystawienie takich budynków dla urzędów gminnych byłoby znacznym postępem w kierunku ulepszenia gminnej administracji. Jeżeliby który z Panów chciał mieć bliższe szczegóły w tej sprawie, niech się uda wprost do wydziału Rady powiatowej w Horodence, a pewny jestem, iż wydział ten najchętniej udzieli wszelkich informacji.

To wszystko jednak co się mówiło o społecznych zadaniach nauczycieli, byłoby niezupełnym, gdybym wre-

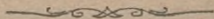
szenie na szczycie tych zadań nie postawił tego co najważniejsze, a co się streszcza w pojęciu obywatelskiego wychowania ludu. Wszelka praca nauczyciela powinna ostatecznie zmierzać do tego, aby w ludzie wyrobić poczucie i zrozumienie praw i obowiązków obywatelskich, nauczyć go szanowania praw cudzych obok ścisłego przestrzegania swoich, przekonywać go o solidarności społecznej i oddziaływaniu ścisłym interesu publicznego na interes jednostki, na koniec aby przywrócić zakłóconą harmonię społeczną. Niech mi nikt nie mówi, iż to wszystko nie na siły nauczyciela. Wiem, że w ciągu roku i lat kilku nawet, jeszcze owoce działania nauczycieli w tym kierunku nie będą widoczne — wiem, że może aż drugie pokolenie nauczycieli doczeka się zupełnego tryumfu tej walki ze złem, które wieki stworzyły — wiem, że oprócz szkoły inne jeszcze czynniki są do tego powołane. Ale kto ma w ręku swém dziecko ludu przez lat kilka, kto usilną pracą w kierunkach poprzednio wskazanych zdobędzie sobie zaufanie i ludu i całej wiejskiej inteligencji, ten może dokonać tego, co nam się dzisiaj prawie niewykonalnym wydaje. Obywatelskie wychowanie ludu a przywrócenie społecznej harmonii między gminą wiejską i tym wszystkim, co po nad jęj poziom wyrosło — to Panowie podwalina całej przyszłości. Stosunki społeczne nietylko u nas, ale i w całym świecie były tego rodzaju, iż się w ludzie nie mogło obywatelskie poczucie wyrobić, a harmonia społeczna niemożliwą była, skoro lud panem swój pracy nie był ani właścicielem ziemi, potem dziadów jego użyźnionej. Stosunki te zmieniły się — u nas, nie z naszej zaiste winy, później niż gdzieindziej. Przed trzydziestu blisko laty opadły więzy socyalne. Stał się wolnym —

ale go nie nauczono, jak z wolności téj korzystać, aby jój przeciw sobie samemu nie zwrócić. Stał się obywatelem — i faktycznie wykonywa prawa obywatelskie, ale ich nie rozumie, więc pierwszy lepszy szalbierz czyni sobie z niego powolne narzędzie; ciężą na nim obowiązki obywatelskie, ale on ani wagi ich i świętości uczuwa, ani ich umie wykonać. Został sąsiadem dawnego pana swego, ale w sercu pozostał ślad goryczy po dawnych fatalnych stosunkach, a znaleźli się opiekunowie, którzy ślad ten uwiecznić chcieli, a znaleźli się źli ludzie, którzy lada iskierkę słabą w wielkie chcą rozdmuchać pożary. Nędza w jaką lud popadł z powodu, iż źle z wolności swój korzystał, obudza w nim zazdrość, którą umiano znakomicie na szkodę ludu i kraju wyzyskać. Tutaj wszyscy ludzie dobrej woli powinni sobie podać ręce, ażeby dokonać obywatelskiego wychowania ludu i przyczynić się do zatarcia śladu nawet dawnych stosunków — a wy Panowie, których położenie zaiste nie obudzi w ludzie zazdrości, którzy jak on ciężko pracujecie na chleb powszedni, wy, którzy obowiązkiem téj ciężkiej pracy zbliżacie się do chaty, a wykształceniem waszém zbliżacie się do dworu, wy, którzy, powtarzam to raz jeszcze, macie w ręku waszém umysły i serca młodzieży — możecie w tym kierunku najwięcej działać. Niech was to nie martwi, gdy dziecko z waszych rąk wyszłe krzywo będzie stawiać litery — ale płaczcie łzami ciężkiej pokuty, jeżeli ono nie poczuje się jednostką ściśle z interesem całego społeczeństwa związaną. Nie róbcie sobie wyrzutu, gdy dziecko to, opuszczając szkołę, niedość szybko wskaże ręką na karcie, gdzie leży ta lub owa wyspa — ale nigdy sobie nie wybaczcie tego,

jeżeli ta sama ręka kiedyś w pięść się zaciśnie i wzniesie z groźbą i zawiścią przeciw synom téjżesamój ziemi.

Zakres zadań społecznych nauczyciela, rzuconych w toku téj mojej pogadanki, jest bardzo obszerny, obowiązkowy, jakie ztąd na Was spadają, liczne, trudne i wielkiego wymagające poświęcenia. Bardziej może, niż kto inny ze stojących po za sferami nauczycielskimi, czuje ja to, iż położenie, jakie dla nauczycieli wiejskich stworzyły szkolne ustawy, ani w małej części nie odpowiada wielkości zadania Waszego. Bardziej niż kto inny, czuję i rozumiem, iż macie Panowie jeszcze wiele powodów do skargi i żałoby. Ale — gdybyśmy ztąd wyprowadzić mieli wniosek, iż nauczyciele wtedy przystąpią do zupełnego wykonania swoich szkolnych i pozaszkolnych obowiązków, gdy kraj spełni to, co winien jest szkole i nauczycielowi, pobłędzilibyśmy tak samo, jak odwrotném téj kwestyi postawieniem, że kraj dopiero wtedy będzie miał obowiązek nadania Wam lepszego stanowiska, gdy widzieć będzie, iż zadania Wasze z całym spełnieniem poświęceniem. Wszelkie targi, moi Panowie, są tu nie na miejscu. Kraj biedny, upadający pod ciężarami, nie mogący się dźwignąć ze skutków tak długiej fałszywej gospodarki — co czyni dziś dla szkół i co w większej jeszcze mierze czynić będzie, to zawsze będzie chwilowo ciężką ofiarą, produkcyjną dopiero w dalszej przyszłości. I wy Panowie, również jak kraj biedni, bez ofiar nie możecie zadania swego spełnić. Owóż niech jedna ofiara drugiej podaje ręce, niech jedna drugą ułatwia. Niech szczerzy miłośnicy ludu i oświaty jego kołacą nieustannie do kraju, do Sejmu, do władz szkolnych o większe na rzecz szkoły ofiary, o lepsze szkół i nauczycieli wyposażenie, ale równocześnie niech mają prawo wskazać

i na Wasze ofiary, powiedzieć krajowi, że i Wy obowiązków waszych nie mierzycie wysokością wynagrodzenia, lecz po obywatelsku pojmując, czynicie, co w mocy Waszój, aby lud podźwignąć. A podwójną będzie Wasza zasługa — bo im bardziej spełniać będziecie to zadanie Wasze, tém większa będzie w społeczeństwie powaga szkoły, tém większa gotowość do wzniesienia jój na stanowisko jakie zająć powinna — stanowisko prawdziwej świątyni przyszłości. Że je kiedyś zajmie, że główną w tém zasługę mieć będziecie Wy Panowie, nauczyciele wiejscy w Towarzystwie pedagogiczném zszeregowani — tego jestem pewny, i tém téż życzeniem i tą nadzieją kończę moją pogadankę.





11452/

11